Nr 185. **Kraków, Wtorek 13 Kwietnia 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

W Karpatach.

»Trwająca od upadku Przemyśla ofenzywa rosyjska ustała na całym froncie karpackim i została w kilku miejscach dotkliwie ugodzona przez kontrataki naszych wojsk.« Taki stan rzeczy —

Równocześnie stwierdzają ostatnie komunikaty naczelnego kierownictwa armii niemieckiej, że na zachodnim terenie wojny ożywiła się zaczepna akcya Francuzów pomiędzy rzekami Mozą i Mozelą. Pod Karpatami opadły fale ofenzywy rosyjskiej, pomiędzy Mozą i Mozelą wzdymają się jeszcze fale ofenzywy francuskiej.

Czy ofenzywa rosyjska tylko chwilowo spoczywa, czy też została stanowczo złamana, okaże przyszłość, która także co do ofenzywy francuskiej wyda sąd. W obydwóch atoli akcyach wojenych kierownicy wojsk nieprzyjacielskich mieli i mają na celu tak zwane »przełamanie« frontu austro-węgierskiego, względnie niemieckiego. To przełamanie ma Francuzom utorować drogę do Belgii, względnie Luksemburga, zaś Rosyanom umożliwić pochód na Węgry.

Gdy w strategicznych komentarzach prasy pojawił się wyraz techniczny »przełamanie«, wkrótce jako przeciwstawienie powstał wyraz techniczny »taktyka znużenia«. Taktykę tę z bardzo dobrym skutkiem stosowały wojska sprzymierzone austro-węgierskie w Karpatach, odpierając tylko ze swoich umocnionych stanowisk szturmujących Rosyan, którzy często w 5 szeregach szli do ataku, pokrywając trupami pola. Ponosili olbrzymie straty w ludziach najczęściej nie osiągając żadnego wyniku, albo też odnosząc lokalny sukces, znajdujący się w jaskrawej dysproporcyi do poniesionych strat.

Ażeby ocenić należycie wartość ofenzywy rosyjskiej, trzeba przypomnieć tutaj sposoby wykonywania ofenzywy wogóle. Oto istnieją trzy sposoby zaczepnej akcyi wojennej. Przedewszystkiem należy wymienić ataki na jedno albo na oba skrzydła nieprzyjacielskie. Ten rodzaj ofenzywy może zawsze liczyć na powodzenie, gdyż flanki każdej armii są jej piętą Achillesową. To też ataki flankowe, czyli oskrzydlające są najczęściej podejmowane.

Zachodzą atoli wypadki, że ataki flankowe są bądź niemożliwe, bądź też bardzo utrudnione z tego powodu, że armia przeciwna ma dla skrzydeł swoich dobre »oparcia«. Takie oparcia o morze miały oba skrzydła wojsk tureckich na linii Czataldży. Gdy skrzydła armii nieprzyjacielskiej są chronione przez dobre oparcia, wtedy ofenzywa odbywa się za pomocą ataków frontowych, bądź na całej linii frontu, bądź na pewnej większej lub mniejszej części frontu. W tym wypadku atak ma na celu przełamanie frontu nieprzyjacielskiego.

Olbrzymie linie frontowe w obecnej wojnie wyłączają wprost ataki na całym froncie i strona atakująca musi poprzestawać na pewnych częściach frontu. Co do ataków flankowych, to na zachodnim terenie wojny wojska niemieckie mają z jednej strony oparcie o morze, z drugiej o granicę szwajcarską — na wschodnim zaś terenie wojska sprzymierzone austro-węgierskie i niemieckie mają na wschodzie oparcie dla prawego skrzydła na neutralnym terenie Rumunii. Na północnym skrzydle niema takiego oparcia armia niemiecka, ale dziś nie ulega już wątpliwości, że na tym punkcie Rosyanie wyrzekli się wszelkiej ofenzywy. Jest to wielkim błędem strategicznym, ale to już jest rzeczą Rosyan, których spowodowały do zaniechania ataków na tym punkcie rozmaite względy, których nie będziemy tutaj roztrząsać.

Natomiast wobec niemożliwości ataków na całym olbrzymim froncie podjęli Rosyanie ofenzywę wzdłuż Karpat, zaś Francuzi pomiędzy rzekami Mozą i Mozelą. Jeżeli Rosyanie zrezygnowali z ataków flankowych w stronę Prus wschodnich, a zdecydowawszy się na ataki frontowe, skierowali je przeciwko Karpatom, to rozstrzygały tutaj nie względy wojskowe, lecz polityczne, jak wogóle całe rzucenie się Rosyan na Galicyę było wynikiem ich myśli politycznej, a sprzeniewierzeniem się tym obowiązkom, które Rosya wzięła na siebie wobec Anglii, a zwłaszcza Francyi, a które polegały na pochodzie rosyjskim w stronę Berlina.

A więc przyszła do skutku ofenzywa rosyjska wzdłuż Karpat, celem przełamania tutaj naszego frontu. Ale także przełamanie frontu należy do przedsięwzięć bardzo trudnych. Jeżeli pewna armia przełamie w pewnym punkcie armię przeciwną i wbije tu niejako swój klin, to po obu stronach tego klinu pozostają fronty armii przeciwnej. Wojska atakujące po wbiciu klina muszą uczynić zwrot po obu stronach klina przeciwko flankom pozostałych części frontu przeciwnika i zmusić je do „zwinięcia się“, to znaczy do cofnięcia się na tę linię, na którą cofnęła się część z punktu, gdzie nastąpiło przełamanie.

Tego rodzaju atak może mieć powodzenie, gdy strona przeciwna jest liczebnie nadzwyczajnie słaba, obok tego zaś wstrząśnięta moralnie. Otóż armie sprzymierzone w Karpatach są wprawdzie liczebnie słabsze niż Rosyanie, ale ta różnica nie jest tak wielką, ażeby zapewniła Rosyanom zwycięstwo, zwłaszcza, że po naszej stronie artylerya i karabiny maszynowe mają przewagę. A wstrząśnienie moralne jeżeli jest, to chyba po stronie rosyjskiej.

Rosyanie pędzą na pewną śmierć swoje szeregi i osiągnęli tyle, że dzisiaj — jak donosi „Berliner Tageblatt“ z austro-węgierskiej wojennej kwatery prasowej — stanowiska nasze są takie same, jak przed dwoma miesiącami. Takie hekatomby muszą moralnie wstrząsnąć armią rosyjską.

Wycieczka do obozu rosyjskiego.

Przebywająca obecnie w Wiedniu pani Romaszkanowa, żona byłego naczelnika stacyi kolei w Nowym Sączu, wręczyła do rozporządzenia redakcyi „Neues Wiener Tagblattu“ zapiski brata swojego, dra Wiktora Lewandowskiego, który do pierwszych dni lutego był na placu boju w Królestwie Polskiem, a do niedawna pod Karpatami. — Wśród tych notatek znajduje się zupełnie rzeczowy, a mimo to wielce zajmujący opis akcyi wywiadowczej, którą dr Lewandowski — jak w swojej uwadze powiada redakcya wymienionego pisma — przeprowadził z nadzwyczajną odwagą i pomysłowością nowoczesnego Odysseusza. Oto główne ustępy zapisków, odnoszące się do tego przedsięwzięcia:

Dnia 5 stycznia 1915 r. Zgłosiłem się do rekognoskowania stanowisk rosyjskich. Chcę w nocy dostać się do linii nieprzyjacielskiej, ażeby zgromadzić dokładne dane o stanowiskach rosyjskich. Na rozkaz komendanta pułku idę do brygady, ażeby się tam zameldować, a brygadyer po wysłuchaniu mojego planu posyła mnie do dywizyi. Zapadła noc. W towarzystwie ordynansa ciągnę polami, pokrytemi śniegiem i dostaję się szczęśliwie do dywizyi. Komendantowi jej przedkładam mój projekt.

Dnia 6 stycznia. Szef sztabu generalnego rozwija w sposób jasny szczegóły mojego zadania, oświadczając atoli, że co do wykonania ich mam zupełnie wolne ręce. Oficerowie przy pożegnaniu życzą mi szczęścia. Wracam do pułku, gdzie otrzymuję na drogę podręczny zapas żywności. Komendant kompanii dał mi butelkę likieru, chorąży papierosy. Zaopatrzony w przepustkę mojego komendanta batalionu, udaję się wieczorem na wyprawę.

Droga, mierząca mniej więcej 2 kilometry, wiedzie do wioski, którą Rosyanie od czasu do czasu ostrzeliwają szrapnelami. Wzdłuż wschodniej granicy wioski ciągną się nasze rowy strzeleckie. Okazuję przepustkę i ciągnę dalej. Zaczyna się najtrudniejsza część mojego planu. Przed rowami ciągną się zasieki z drutu kolczastego. Przełażę przez nie i staję przed naszym posterunkiem nasłuchującym o 50 kroków dalej. Żołnierz zatrzymuje mnie. Wyjaśniam mu całą sprawę, nie umie bowiem czytać, i upominam go, ażeby do mnie nie strzelał, gdy będę tędy wracać. A teraz naprzód!

Jedynym punktem oparcia i spoczynku jest drzewo, odrzynające się ostro na tle śnieżnej bieli. Nieprzyjacielska linia oddalona jest mniej więcej o 500 kroków. Nagle słyszę głosy ludzkie. To nieprzyjacielska straż przednia. Okrążam ją wielkim łukiem. Dalej opuszczony rów strzelecki, zamknięty częściowo granatami. Słyszę przed sobą rozmowy, a nawet hałasy, ale nic nie rozumiem, gdyż odległość jest za wielka.

A więc idę dalej naprzód. Wreszcie dostaję się do nieprzyjacielskich przeszkód z drutu kolczastego. W oddaleniu około 50 kroków, po drugiej stronie przeszkód, chodzą tam i napowrót żołnierze rosyjscy. Słyszę dokładnie ich rozmowy. Znając język rosyjski, dowiaduję się, że piechota została zluzowana przez konnicę i że wczoraj odbył inspekcyę wojsk generał, który przybył z Maryampola. Przy pierwszej próbie dostania się poza druty płaszcz mój zawisnął na kolcach. — Zachowywałem się przez chwilę spokojnie, gdyż szarpnięcie płaszcza mogło spowodować odgłos. Na każdy wypadek trzymam w dłoni rewolwer, gotowy do strzału. Ale Rosyanie nic nie zauważyli i rozmawiają dalej. Dowiaduję się, że są to kozacy dońscy, którzy w bitwach stracili konie.

Idę dalej wzdłuż drutów, szukając przerwy, ale bezskutecznie. Znajduję się na zachód od Mikułowic i stwierdzam, że tutaj prawdopodobnie znajduje się punkt oparcia Rosyan, gdyż przeszkody z drutu szły w pięciu rzędach i wogóle umocniony teren czynił wrażenie fortyfikacyj polowych. Ponieważ przekraść się tędy było niepodobieństwem, cofnąłem się. — Ale straciłem właściwy kierunek i dostaję się na drogę, wiodącą z Mikułowic. — Wzdłuż rowu dochodzę do naszych szańców. Straż zatrzymuje mnie, ale zaraz puszcza. Błądzę pośród ciemnej nocy, aż wreszcie budzę w odludnej chacie włościanina, który mnie prowadzi do kolonii Sasy. Dostaję kwaterę, ale ze znużenia i zdenerwowania nie mogę usnąć.

Dnia 7 stycznia. Melduję komendzie pułku o mojej nieudałej wyprawie, którą atoli zapisano jako częściowy sukces. Następuje meldowanie w brygadzie. Mam zamiar po kilku dniach, gdy nieco poznałem teren, przedsięwziąć ponownie wyprawę.

Dnia 12 stycznia. Rozmyślam ciągle nad moją wyprawą. O godz. ½10 w nocy wykradam się znowu w kierunku południowo-wschodnim, dostaję się do pustego rowu rosyjskiego i przechodzę na drugą stronę. Dalej znajduje się drugi krótszy rów. Przekradam się szczęśliwie pomiędzy niemi. Ogarnia mnie wielkie wzburzenie. Ale idę dalej. Nagle spostrzegam dwóch rosyjskich żołnierzy, niosących drzewo. Przypadam do ziemi i czekam, aż znikną. Tymczasem rozglądam się w terenie, poczem idę dalej w kierunku południowo-wschodnim i dostaję się do granicy Mikułowic. Idę wzdłuż niej i stwierdzam, że we wsi znajdują się rezerwy piechoty rosyjskiej. Dowóz żywności i amunicyi odbywa się drogą.

Leżę za stodołą. Chcąc się dowiedzieć, dokąd Rosyanie wysłali co dopiero 171 pułk piechoty, zapytuję żołnierza rosyjskiego, który przechodzi obok mnie może w oddaleniu 30 metrów. Otrzymuję odpowiedź, że pułk poszedł do miasta. Narażam się na niebezpieczeństwo, że mnie ów żołnierz zatrzyma, ale on widocznie uważa mnie za Rosyanina i dalej idzie. Przekradam się wzdłuż drogi do wioski Kozienin, odległej o 2 kilometry, gdzie stwierdzam obecność rosyjskiej rezerwy w sile pół bataliona piechoty i pół bateryi dział polowych. Artylerya zajęła stanowisko na końcu wioski, co łatwo zaznaczyć na mapie. Prawie przez pół godziny leżę w śniegu pod bokiem Rosyan i obserwuję dowóz amunicyi. Spełniłem moje zadanie — można wrócić.

Urządzam odwrót tą samą drogą i dochodzę do rowów nieprzyjacielskich. Zostałem spostrzeżony, więc uciekam, jak szalony. Ale oto nasz posterunek nasłuchujący także strzela. Jedna z kul przelatuje tuż koło mojej głowy, ale dostaję się cało do swoich o godz. 4 rano. Melduję w pułku, w brygadzie i dywizyi. Dnia 2 lutego otrzymuję srebrny medal waleczności I. klasy.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Krems, 10 kwietnia.

Polski komitet pomocy w Krems uprosił księdza biskupa Bandurskiego, aby przybył z Wiednia do Krems, celem udzielenia bierzmowania polskiej młodzieży. Ks. biskup przybędzie we środę 14 b. m. o godz. 7 wieczór i odprawi we czwartek 15 b. m. o godz. 9 rano nabożeństwo w kościele parafialnym, poczem dopełni bierzmowania młodzieży. O godz. 10¾ rano odbędzie się poranek młodzieży szkoły polskiej w sali refektarza OO. Pijarów, z programem: Kantata, deklamacya, śpiewy chóralne, oraz obrazek sceniczny „W polskim dworku“. — Następnie ks. biskup odwiedzi polskich żołnierzy, przebywających w tutejszych szpitalach.

Hradyszcze Węgierskie, 10 kwietnia.

Dnia 26 marca odbyło się zebranie nauczycielstwa, mieszkającego w Węgierskiem Hradyszczu i okolicy. Na zebraniu tem wygłosili referaty: p. Karol Notz: o organizacyi nauczycielskiej; p. Karol Górniak: o postulatach nauczycielskich — Po referatach rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp. Czerwiński, Dychdała, Gergowiczówna, Sadowski, Notz, Górniak i inni. Ostatecznie uchwalono zawiązać komitet dla nauczycieli, zamieszkałych w Węgierskiem Hradyszczu i okolicy, poczem przyjęto przedstawione przez p. Górniaka rezolucye w sprawie relutum, ryczałtu szkolnego, dodatku 5-letniego, remuneracyi za godziny nadobowiązkowe, dodatku drożyźnianego i w sprawie bezpłatnych biletów, w razie powołania do służby. Na tem zebraniu polecono Wydziałowi nawiązać stosunki z centralnemi komitetami nauczycielskiemi w Krakowie, Bernie, Wiedniu i Pradze, tudzież poruczono opracowanie memoryału do Rady szkolnej krajowej w Białej. Do zarządu weszli pp. Czerwiński, jako prezes, Dychdała, jako zastępca i Notz, jako sekretarz, tudzież pp. Wasylynowa, Gergowiczówna, Kumiężanka K., Sadowski, Górniak, Łobodycz i delegaci z okolicznych miejscowości.

Komitet nauczycielski ma siedzibę w lokalu komitetu dla wychodźców przy ul. Rużowej, we wszelkich przeto sprawach nauczycielskich należy się tam zgłaszać.

Następne zebranie nauczycielstwa odbędzie się w lokalu komitetu dnia 19 kwietnia o godz. 4 po południu, na które wszystkich Kolegów i Koleżanki zaprasza się. Za komitet:

Feliks Czerwiński.

Grac, 10 kwietnia.

Staraniem komitetu pomocy dla uchodźców polskich w Gracu, odbyło się w ubiegły wtorek w sali hotelu „Schwechater Bierhalle“ wspólne tradycyjne „święcone“ dla członków tutejszej Polonii. Osób zebrało się przeszło 150, w tem bardzo wielu legionistów, przebywających tu na kuracyi. Ponieważ ksiądz polski z powodu niedyspozycyi nie mógł się zjawić, powitał zebranych imieniem zarządu prezes inż. Ludwik Ramułt, poczem nastąpiła skromna uczta, którą przeplatały kolejno przemówienia prof. uniwersytetu lwowskiego Dolińskiego, porucznika Legionów p. Kamińskiego, inż. Ramułta i mile piosenki legionistów, wśród których znajdowali się także Warszawiacy. Ucieszyły zebranych dziarskie miny legionistów, którzy aczkolwiek tyle przebyli trudów wojennych, nie stracili wrodzonej siły ducha i polskiego humoru. To też i piosenki ich przyjmowano z zapałem, a gdy w końcu zaśpiewali zwrotkę z pieśni 30 p. p.: „Może uda się, że powrócę zdrów i zobaczę miasto Lwów“, niejednemu z tęsknoty za rodzinnym krajem łza zakręciła się w oku. Na „święcone“ przyjechali także delegaci komitetu pomocy z Libnicy, a to prof. Mieczysław Pawłowski i p. Schneidrówna.

W połowie kwietnia odbędzie się na rzecz biednych uchodźców wieczór pieśni polskich.

Orlicz.

Halbenrain, 9 kwietnia.

Jeden z pociągów, wiozący uchodźców galicyjskich, zatrzymał się w dniu 2 października ubiegłego roku na stacyi Radkersburg, leżącej w Styryi południowej przy kolei lokalnej Spielfeld Strass-Luttenburg. Dworzec kolejowy oblężony był publicznością, jak wszędzie, tak i tutaj, żądną wrażeń.

Zjawił się też starosta z Radkersburga, radca namiestnictwa hr. Henryk Stürgkh, brat prezydenta ministrów. Pod jego przewodnictwem udano się piechotą do miasta, celem załatwienia formalności meldunkowych. Po uskutecznieniu tej czynności, zaproszono uchodźców na obiad, przygotowany staraniem hr. Stürgkha na 300 przeszło osób. Odbywszy dnia następnego przymusowe szczepienie, zaczęto rozglądać się za mieszkaniami, co niemały sprawiało kłopot. — Z tego przykrego położenia wybawił nas jednak hr. Stürgkh, przydzielając z urzędu każdej rodzinie kwaterę. Każdy z uchodźców otrzymał na przydzielone mieszkanie asygnatę, z wyznaczoną z urzędu bardzo umiarkowaną ceną. — Biedniejsi otrzymali mieszkania zupełnie darmo. Za ten tak wielce obywatelski czyn składają uchodźcy, rozmieszczeni w miejscowościach Radkersburg, Halbenrain, Purkla, Mureck i innych p. radcy Stuergkhowi serdeczne podziękowanie.

Sześć miesięcy upłynęło od powyżej opisanych wypadków. W tym czasie dwa razy Polonia tutejsza dała znak życia, a mianowicie w święto Bożego Narodzenia i w Trzech Króli. Za inicyatywą p. Neissera, starszego rewidenta dyrekcyi kolei w Stanisławowie, zebrał z uchodźców chór mięszany, który odśpiewał w obydwa święta w kościele słowieńskim w Górnym Radkersburgu podczas nabożeństwa polskie kolendy. To tak rozgoryczyło tutejszych mieszkańców, że niejednokrotnie dawali wyraz swemu niezadowoleniu. Zdawało się niektórym jednostkom, iż tak krótki przeciąg czasu do naszego zupełnego wynarodowienia wystarczyć powinien. To też tembardziej poczuwamy się do złożenia szczerego podziękowania ks. proboszczowi z Górnego Radkersburga, który śpiewać polskie kolendy chętnie pozwolił, jakoteż do podziękowania p. Janko Ciriczovi, organiście, który kolendy na głosy rozpisał, próby odbył i do śpiewu akompaniował.

Najprzykrzejszem jest to, że dzieci nasze zmuszone są próżnować. Wprawdzie niektórzy rodzice zapisali je do szkół niemieckich, lecz prawie bez żadnego dla nich pożytku

Zresztą przebyliśmy te kilka miesięcy zupełnie odosobnieni od świata. Aż wreszcie, wskutek starania poczynionego przez p. Gustkiewicza, podurzędnika kolei z Kopyczyniec, mieliśmy w Wielki Piątek gości w osobie posła ks.

Andrzej Haukland.

Niedźwiedź.

Na równinie nad górami stała świeżo zbita chata, okolona gęstym lasem. Ziemia pod olbrzymiemi sosnami była czarna, a pod iglastym dachem panował zawsze chłodny mrok.

W zimie, gdy śnieg spadł i bielą swoją okrył czarną ziemię, nastawał mróz trzaskający, a ciemność na dworze błękitniała tak, że chodząc pomiędzy pniami, miało się wrażenie, jakoby się stąpało po dnie morza, a pełne światło dnia zdało się majaczeć w górze, ponad zielono-niebieskiemi falami. Wyżej, ponad lasem wznosiły się góry. Ostre, strome kamienisko wiodło z wyżyny do krainy zalesionej w dole.

Na wiosnę, gdy śnieg w górach stopniał, a las i zbocza były łyse, rozbrzmiewał huk dniem i nocą. Strumieniami spadała woda z gór, jakgdyby z olbrzymiego zbiorowiska bez dna. Pieniło się w pośród staczających się szarych kamieni, które tu i ówdzie wystawały, jak głazy skalne z pod wezbranej fali. A woda biła i podmywała potężne kamienie, aż się całą siłą zwaliły na przestrzeń zalesioną z hukiem i grzmotem.

Wtedy zdarzało się często, że złomy skalne, ogromne, jak całe domostwa, spadały z gór, wyrzucane niemal w powietrze, uderzając w masę kamienistą u stóp i rozbijając ją ze straszliwym trzaskiem. Poczem z szarych kamieni wznosił się pył, niby obłok dymu, roznosząc po lesie dziwny zapach, jakby spalenizny.

Latem kamienne urwisko szare było i ciche, tylko tu i ówdzie trzaskało coś w stosach kamieni.

Zagroda jednak bezpieczna była w dole pomiędzy jodłami, a ludzie zawsze znajdowali drogę dla siebie i swoich wiadomości na wyżynę, gdzie bydło pasło się całe lato i gdzie kosa tygodniami rozbrzmiewała po bujnie trawą porosłych łąkach.

Za nadejściem jesieni znowu znajdowali drogę w dół, do lasu, zanim jesienne deszcze nagromadziły się het, na górach, aby potem kaskada za kaskadą spadać po kamienistych stokach.

Zagroda leżała wśród lasu, całkiem samotnie. Do najbliższego osiedla wiodła droga na milę długa. Nikt tędy nigdy nie przechodził, żaden wędrowiec, dążący od jednej gminy do drugiej nie zatrzymywał się na tem podwórzu.

Tylko niedźwiedź zjawiał się co lato i na górach rozszarpywał to krowę, to owcę.

Dziś mogli go widzieć wysoko na górach, zajadającego się soczystemi porostami, bujnie wschodzącemi pomiędzy kamieniami, a nazajutrz stado owiec zbiegało w dzikim popłochu z połoniny, a tuż za trzodą trop w trop sunęła niekształtna, brunatna bryła. Wtem nagle znalazła się ona w samym środku stada, rzuciła się na jedno ze zwierząt, a po chwili brunatny niedźwiedź i biała owca w czułym uścisku staczali się kilkadziesiąt stóp po pochyłości, póki niedźwiedź nie zatrzymał się, przystając na tylnych łapach. Ze zdobyczą mocno przytuloną do piersi począł się napowrót wspinać poprzez kamienisko het, w pustkowie, gdzie jeszcze nie postała noga ludzka.

Z dołu mieszkańcy zagrody mogli go widzieć, jak piął się pod górę z owcą, wystającą mu z pod biodra: przypominał człowieka z zawieszonem u ramienia dzieckiem.

W jesienne wieczory słychać było niedźwiedzicę jak biła swoje młode: jęki młodych mieszały się z ciężkiemi razami samicy. Właściciel chaty, Steinar, własną ręką wytrzebił kawał lasu i zaorał go, a opodal wystawił chatę.

Byłto niski lecz barczysty mężczyzna, z krzywemi nogami, kościsty i brzydki z wejrzenia. Miał też żółtą szarą, bez zarostu twarz Lapończyka, którym, zdaje się, był z pochodzenia.

Ilekroć wybierał się w pole, nie zapomniał nigdy rodzaju włóczni, a u pasa wisiał mu zawsze nóż szeroki i dobrze wyostrzony.

Pewnego razu, gdy na górze kosił trawę, nadbiegł pastuszek z krzykiem, że niedźwiedź porwał krowę. Odrzucił kosę, porwał za włócznię i ochrypłym głosem spytał, gdzie się to stało.

Otrzymawszy odpowiedź, pobiegł we wskazanym kierunku. Z dzidą w ręku biegł mały, krzywy człowieczek, skacząc dużemi krokami z pagórka na pagórek.

Dzida miała trzy łokcie, była z twardego drzewa, na jednym jej końcu znajdowało się obosieczne ostrze, a tuż pod niem drąg mniejszy, poprzeczny.

Biegł wciąż, póki w pewnej odległości nie ujrzał niedźwiedzia, leżącego na krowie, którą powalił o ziemię.

O kawał drogi stała reszta krów, zbitą kupą, rycząc z przerażenia i wściekłości.

Wywinął dzidą i przyspieszył biegu.

A znalazłszy się tuż przed niedźwiedziem, wydał nagle głośny, grzmiący okrzyk. Ujrzał lśniące kły niedźwiedzie, a wtedy i jego wargi rozwarły się, ukazując zęby, jak u dzikiego, zgrzytającego zwierzęcia.

Przystanął i powtórzył okrzyk.

Lecz niedźwiedź podniósł tylko ku niemu swą szeroką paszczę i leżał dalej, nie puszczając ofiary.

Wtedy Steinar począł kląć głośno. Biały z nienawiści i gniewu wyzywał zwierzę wszystkiemi znanemi sobie przekleństwami. — Ale niedźwiedź się nie ruszył.

Więc podszedł bliżej, cisnął weń dzidą i rozpłatał mu pysk.

Skrzypiący dźwięk, pochodzący od noża, który przesunął się po zębach zwierzęcia, zlał się z rykiem boleści. — Teraz dopiero zerwał się niedźwiedź z nad krowy i w tejże chwili rzucił się na człowieka.

Ale Steinar uskoczył zręcznie na bok.

Cofnął się kilka kroków wstecz, poczem znów przystanął i krzyknął.

Niedźwiedź podniósł się na tylnych łapach. Przednie łapy szeroko rozwarłszy do strasznego uścisku, szedł ku człowiekowi. Wsunął głowę między ramiona, rozwartą paszczę podał wprzód tak, że krwawa piana spływała dużemi kroplami na brunatne piersi... a szczęka bez warg połyskiwała. Rozdarte usta wisiały, niby krwawe strzępy.

Steinar stał spokojnie i czekał. Duże palce w trzewikach o szerokich kapach zakrzywił ku sobie, a obiema rękami kurczowo trzymając trzonek dzidy, stał ze zgiętemi kolanami. — A gdy już niedźwiedź znalazł się dość blisko niego, wbił mu w pierś dzidę.

Zwierz objął ją obiema przedniemi łapami i wsparł się na niej ciężko, przyczem poprzeczny drąg cisnął mu piersi coraz mocniej. — Aby się rękojeść dzidy nie wbiła w ziemię i nie załamała, oparł człowiek jej dolny grubszy koniec o szpic swojego buta. Potem zaczął się cofać w tył, wciąż pilnie bacząc, aby dzida zwrócona była w górę, na poprzek godząc w pierś niedźwiedzia. Zgięty, mały, cofał się powoli, powoli; rękami mocno trzymając włócznię, balansował potężnego zwierza.

Niedźwiedź uderzał łapami w kierunku człowieka, lecz nie mógł go dosięgnąć. — Ale za każdem poruszenie ostrze noża ryło coraz głębiej w jego piersi. Krew strumieniem spływała po dzidzie, dłoniach i ramionach mężczyzny. Zwolna głuchł ryk zwierzęcia i zamieniał się w osobliwszy jakiś kaszel, który urwał się gardlowym, zdławionym dźwiękiem. Jeszcze raz z trudnością usiłował odetchnąć, wypuściwszy z paszczy ogromne kawały krwi. Wtem członki jego osłabły, a olbrzymie łapy machinalnie jęły bić w powietrze.

Potem siadł wyprostowany, nie mogąc się ruszyć. Oczy jego bezsilne, bez nienawiści zetknęły się ze złem, krwią podbiegłem okiem człowieka.

Ten zaś wciąż stał jeszcze, dzidę mocno ściskając w ręku. Wreszcie niedźwiedź przewalił się na bok i leżał bez ruchu. Wtedy opuścił się i Steinar na ziemię, oddychając ciężko, jak ktoś, kto zmagał się ze śmiercią nieuchronną.

Z norweskiego przeł. J. K.

Eugeniusza Okonia. Ks. Okoń, mimo iż już od dwóch tygodni objeżdżał rozmaite miejscowości, niosąc uchodźcom pomoc duchową i dodając im otuchy, przyjął zaproszenie i mimo doznanego po kilkunastodniowej podróży umęczenia, przybył do Radkersburga. Szybko rozeszła się wieść o jego przybyciu, a uchodźcy na wyścigi spieszyli powitać dotąd tutaj jeszcze niewidzianego, a przez wszystkich tak upragnionego gościa, księdza polskiego. — Ks. Okoń znalazł też dla każdego ciepłe wyrazy pociechy i w niejedną zbolałą duszę wlał otuchę i nadzieję lepszej doli. W Wielką Sobotę słuchał ks. Okoń spowiedzi, poświęcił przygotowane pieczywo wielkanocne i tego samego jeszcze dnia odjechał, z żalem żegnany przez tutejszą Polonię, obiecując wkrótce nas odwiedzić.

E. M.

Tata-Towaros, w kwietniu.

Na Węgry napływa stale fala wychodźców galicyjskich. Ostatnio przybyło tutaj przeszło 600 osób. Rozlokowali się w wynajętych prywatnych mieszkaniach, których ceny dotąd nie są jeszcze wygórowane. — Artykuły żywności również nie uległy znacznej zwyżce, jedynie zredukowano nabywanie ich ilości. Ta garstka Polonii, która tu przebywa nie może się jakoś zorganizować. Zdarzało się niejednokrotnie, że któryś z oficerów-rekonwalescentów, Polaków, był tym łącznikiem towarzyskim między wychoźcami, nietrwało to jednak długo, iść musiał bowiem na pole walki. Ostatnio, przybyły z Serbii p. Henryk Kohn, krakowianin, starał się wytworzyć życie towarzyskie wśród Polaków, wkrótce jednak nas opuścił, przeniesiony do Brucku.

Pożądanem jest, ażeby wychodźcy galicyjscy wypędzeni z domostw pożogą wojenną, w braku odpowiedniego miejsca, mogli osiadać się na Węgrzech, po mniejszych miasteczkach, a nawet na wsiach, gdzie przy zapobiegliwości czynników, dbających o dobro polskich uchodźców, możnaby w znacznej mierze wyzyskać mieiscowe przyjazne, jak dotąd, warunki. Wogóle wszystkie prawie mniejsze prowincyonalne miasta środkowych Węgier nie mają żadnych braków żywnościowych.

S. P—ch.

Legiony.

Jako dalszy ciąg poświęconego Legionom 21 Nr. »Österreich. Illustr. Zeitung« ukazał się obecnie Nr. 25, zawierający oryginalne szkice p. Janowskiego i Maszkowskiego, fotografie generała Durskiego, szefa sztabu Zagórskiego, zdjęcia z II. i III. pułku, opisy walk Legionów w Karpatach, jakoteż opis wieczoru Bożego Narodzenia, pióra oficera Merwina. Zeszyt powyższy nabywać można w oddziale wydawnictw N. K. N. w Krakowie, w cenie po 1 kor.

*

Dla rannych legonistów w Biurze skarbowem oddziału krakowskiego N. K. N. złożył p. T. sześć butelek wina, otrzymanych od p. L.

W Wiedniu 10 b. m. odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Wiedeńskiego Komisaryatu N. K. N. pod przewodnictwem wiceprezesa radcy dworu Struszkiewicza. Rada Naczelna przyjęła do wiadomości sprawozdanie prezydyum z czynności za czas od 24 października z. r., według referatu p. dra Habichta, zatwierdziła następnie zamknięcie rachunkowe z dnia 31 marca b. r., wedle sprawozdania radcy dworu Bilińskiego imieniem komisyi rewizyjnej, uchwaliła wypłacenie kwoty 5000 koron, jako subwencyi dla tworzącego się komitetu opieki nad byłymi legionistami, wreszcie złożyła prezesowi Zgórskiemu, który z powodu choroby musiał chwilowo oddać przewodnictwo w ręce wiceprezesa Struszkiewicza, gorące podziękowanie, za dotychczasową wydatną i skuteczną działalność, wyrażając życzenie, żeby mógł jak najrychlej stanąć znowu na czele komisaryatu.

KRONIKA.

Kraków, 13 kwietnia.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Ostrzeżenie przed fałszywemi pogłoskami. Z polecenia namiestnictwa wydały zachodnio-galicyjskie starostwa ostrzeżenie przed fałszywemi pogłoskami o operacyach wojennych, rozsiewanych po upadku Przemyśla. Pogłoski te wywołują popłoch, wskutek czego wiele osób opuszcza swoje siedziby. Osoby, które pogłoski takie rozsiewają, zostaną pociągnięte do surowej odpowiedzialności.

Przegląd pospolitaków. Dzisiaj kończy się stawka pospolitaków, powołanych do przeglądu pospolitego ruszenia. W dniu dzisiejszym stają urodzeni w roku 1873. Komisya poborowa udaje się jutro do Podgórza, gdzie będzie urzędować przez dwa dni, a następnie na jeden dzień do Skawiny dla przeglądu pospolitaków w gminach poza rejonem fortecznym położonych. Stamtąd uda się komisya do Chrzanowa i innych powiatowych miast zachodnio-galicyjskich. Dnia 30 b. m. odbędzie się w Krakowie w budynku gminnym przy ul. Podzamcze dodatkowa stawka dla tych wszystkich, którzy we właściwym terminie w Krakowie zadość obowiązkowi stawiennictwa nie uczynili. W razie potrzeby komisya będzie dłużej urzędowała.

Miejska sprzedaż ziemniaków. Gmina m. Krakowa sprzedaje w dalszym ciągu ziemniaki w cenie po 8 K 60 h za 100 kg. Za dostawę do domów dopłaca się po 50 hal. za każde 50 kg. Nadto na placach targowych a mianowicie na placu Szczepańskim, Słowiańskim i Wolnicy odbywa się w godzinach targowych cząstkowa sprzedaż ziemniaków miejskich w cenie po 1 kor. za miarkę.

Egzamina dojrzałości. W uzupełnieniu notatki o egzaminach dojrzałości w gimnazyum św. Jacka proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że z grupy uznanych za dojrzałych p. Kazimierz Harhal jest podporucznikiem legionów, odznaczył się bohaterską obroną bastyonu w walkach nad Dniestrem, Stanisław Sobór podoficerem legionów. Egzamin dojrzałości złożył także Maciej Rospąd.

Podwyższenie pensyi dla wdów i sierot po poległych. Jak „Strefflers Militärblatt“ donosi, cesarskie postanowienie z 28 marca b. r. przyznaje dodatkowe podwyższenia do pensyi dla osób, pozostałych po tych oficerach i chorążych, jakoteż wojskowych o równej szarży, którzy padli w boju lub jeszcze padną, względnie w ciągu roku umarli lub umrą wskutek ran lub trudów. Osoby te otrzymywać mają, oprócz ustawowego zaopatrzenia, jeszcze jako dar z łaski różnicę, dzielącą to zaopatrzenie od zaopatrzenia ustanowionego dla najbliższej szarży wyższej, jeżeli zmarli byliby tę wyższą szarżę za 6 miesięcy otrzymali. Dodatki na wychowanie dla sierot padłych w boju gażystów, tudzież pensye wdów po nich, mają wynosić o 50 prct więcej ponad zwykłą normę, z wyjątkiem sierot po gażystach od VI rangi w górę. Te ostatnie sieroty otrzymują za to dary z łaski aż do 250 koron.

Ze Lwowa.

Szereg informacyj z dzienników lwoskich przynosi »Wiedeński Kuryer Polski«:

»Z Kuryera Lwowskiego« dowiadujemy się, jak wyglądają posiedzenia komitetu aprowizacyjnego we Lwowie. Na jednem z takich posiedzeń w małej sali magistratu przewodniczy generał-major bar. Knorring, obecni: wiceprezydenci dr Stahl i dr Schleicher, pułkownik Tatjanow, adjutant »gradonaczalnika«, rotmistrz Pustowski, z ramienia magistratu: st. radca Pawłowski, radca Marcichowski i komisarz Szandrowski, członkowie komitetu prof. dr Thullie, dr Steslowicz, Toczyski, Włodzimirski, dr Pawencki, Kirschner, Grodecki, Kassaraba, Wysokiński, Winckler, Więckowski, wreszcie dostawcy generalni Makowiecki i Millner. Na wstępie posiedzenia wiceprezydent dr Schleicher zawiadomił, że za pośrednictwem bar. Knorringa otrzymała gmina od p. ambasadorowej Hartwigowej 100 korcy mąki dla potrzebującej ludności Lwowa. Następnie st. radca Pawłoski przedstawił rachunki. Wiceprezydent dr Stahl przedstawił stan dostaw drzewa opałowego dla miasta. W jednym tygodniu dostarczono 460 sągów. Kuchniom miejskim wydano w tym czasie 1.192 centnarów i rozdano bezpłatnie pomiędzy niezamożną ludność 1.140 centnarów. Bar. Knorring, który zwiedzał miejską kuchnię ludową na Zamarstynowie, wyraził wysokie uznanie i zadowolenie z prowadzenia kuchni.

Sąd krajowy cywilny we Lwowie ogłasza w »Kuryerze Lwowskim«, że dla nieobecnego dr Antoniego Gluzińskiego, profesora Uniwersytetu we Lwowie i właściciela dóbr Suchowola, oraz realności we Lwowie, zamianowany został po myśli § 276 ust. cyw. kuratorem dr Zdzisław Szczepański, lekarz we Lwowie.

Prof. dr Wiczkowski ogłasza w «Gazecie Wieczornej», że z dniem 1 marca otwiera napowrót »za pozwoleniem generał-gubernatora hr. Bobrinskiego«, sanatoryum dla piersiowo chorych na Hołosku pod Lwowem. »Pobudką do otwarcia sanatoryum już w obecnych czasach wojennych — pisze dr Wiczkowski — była myśl, że należy już dziś ratować młode osoby, które czeka w przyszłości wielkie zadanie, a zwłaszcza, że na razie dostęp do innych sanatoryów lub do miejsc klimatycznych jest zamknięty.«

W »Gazecie Wieczornej« czytamy, że istniejący przy ul. Akademickiej »Bazar gwiazdkowy« przeniesiony został do nowego lokalu przy ul. Kilińskiego 2. Sklep otrzymuje w komis liczne ręczne wyroby przemysłowe, wytwarzane we Lwowie przez poszczególne osoby, jak i spółki przemysłowe i sprzedaje je po doliczeniu minimalnej prowizyi. Sklep zostaje pod opieką prezydenta Rutowskiego, zaś zarząd spoczywa w ręku osobnego komitetu.

Czytamy w »Słowie Polskiem«, że sklep jubilera Józefa Aksa przy ul. Grodeckiej okradli złodzieje w nocy doszczętnie. Zabrali z kasy 400 rubli, oraz zegarki, pierścionki, kolczyki i srebro stołowe, wartości około 6.000 koron. Ze sklepu krawca Kazimierza Klaji przy ul. Batorego wynieśli złodzieje w samo południe 12 sztuk materyi na ubrania wartości 2.000 koron. — Artystka dramatyczna Wiera Nałęcz, zamieszkała przy ul. św. Mikołaja, hodowała kury i gołębie. Pewnej nocy zakradli się złodzieje do komórki i cały dobytek zabrali. Szkoda wynosi około 400 koron. — Poraz wtóry włamali się złodzieje do mieszkania nieobecnego we Lwowie W. Taubesa przy ul. Krasickich l. 11 i zabrali rozmaite przedmioty. — Z mieszkania Maryi Tyczyńskiej przy ul. Kampiana l. 15 zabrali złodzieje bieliznę, pościel i kolczyki, wartości 500 koron.

Na ulicach Lwowa — jak donosi »Dziennik Polski« — pojawiają się coraz częściej wściekłe psy. W jednym dniu pokąsały one kilka osób, które odstawiono na kuracyę do zakładu prof. dr Kuczery.

Ze świata.

Kto ponosi koszta utrzymania wychodźców? Celem sprostowania bajek nieprzyjaznych dla wychodźców naszych, zanotować należy co następuje: Wśród ludności wiedeńskiej kursowała od dłuższego czasu pogłoska, twierdząca, że gmina miasta Wiednia łoży szalone sumy na utrzymanie wychodźców naszych, z oczywistą szkodą dla rodowitych Wiedeńczyków. W szerokich kołach ludności wiedeńskiej znajdowała pogłoska powyższa chętny posłuch i to nawet wśród inteligencyi. Powstawały z tego powodu, a raczej potęgowały się wrogie dla nas nastroje, tak, że ostatecznie sam burmistrz miasta Wiednia dr Weiskirchner zmuszony był przeciwko tym pogłoskom wystąpić. — Stało się to na zgromadzeniu w restauracyi pod „Gruenes Tor“ w VIII. dzielnicy, gdzie dr Weiskirchner 10 b. m. wygłosił mowę, w której między innemi twierdził w odniesieniu do powyższej sprawy, że (cytujemy według „Reichspost“ z dnia 11 b. m.) koszta, narosłe z powodu pobytu wychodźców w stolicy monarchii, ponosi państwo, gmina zaś pokrywa odnośne wydatki tylko sposobem zaliczki, którą następnie rząd zwraca.

Ograniczenie wolnego przesiedlania się wychodźców. »Wied. Kur. Polski« donosi: Młodziutka Hermina Gruszyńska przyjechała do Wiednia ze swoją szwagrową Julią Gruszyńską, żoną sierżanta sztabowego w grudniu z. r. i zamieszkała z nią razem w III dzielnicy, będąc na jej utrzymaniu i pod jej opieką, a pomagając za to w gospodarstwie. Z końcem marca b. r. podała o zapomogę w Komitecie Pomocy. Skutek tego podania był ten, że otrzymała natychmiast wezwanie na komisaryat policyi, Landstrasse, t. j. dzielnicy, w której mieszka, gdzie jej ustnie zakomunikowano, że musi natychmiast Wiedeń opuścić. Szwagrowa jej zwróciła się wobec tego dnia 3 marca b. r. do ministerstwa i zobowiązała się, że będzie nadal Herminę G. z własnych środków utrzymywać. Zakomunikowano jej na to, że o zniesieniu zarządzenia policyjnego nie może być mowy. 2 b. m. rano zgłosił się do mieszkania Julii Gruszyńskiej agent policyjny z wezwaniem do Herminy Gruszyńskiej, ażeby natychmiast udała się z nim na komisaryat policyjny, Landstrasse. W komisaryacie oświadczono Herminie Gruszyńskiej, że musi natychmiast Wiedeń opuścić i że będzie odstawiona do baraków w Libnicy. Nie pozwolono jej nawet wrócić do domu, ażeby się przebrać, do podróży przygotować i ze szwagrową pożegnać, lecz agent policyjny odprowadził ją do pociągu i musiała natychmiast odjechać. Młode niedoświadczone dziewczę, które nigdy dotąd samo nie podróżowało, które zawsze dotąd było pod opieką krewnych i starszych, pozostawione naraz samemu sobie i w obawie wielkiej przed nieznaną obczyzną, powzięła myśl rozpaczliwą powrotu do Wiednia do jedynej swej opiekunki i żywicielki, szwagrowej Julii Gruszyńskiej. Płacząc i szlochając wróciła Hermina Gruszyńska tego samego dnia jeszcze nocą do Wiednia i oczekuje zmiłowania ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych, do którego się znowu zwróciła.

Pogrzeb ś. p. prof. Roszkowskiego odbył się, jak z Wiednia donoszą, przy nader licznym udziale rodaków. Przybyli wszyscy bawiący w Wiedniu profesorowie uniwersytetu lwowskiego z rektorem dr. Twardowskim, członkowie Koła polskiego z wiceprezesem dr. Germanem, szef sekcyi dr Ćwikliński, wicemarszalek krajowy dr Pilat, członek Wydziału krajowego dr Jahl, radni lwowscy z prezydentem Neumanem, grono profesorów politechniki lwowskiej, reprezentanci prasy polskiej, grono legionistów i t d. Nad mogiłą przemówił prof. dr Abraham, żegnając w rzewnych słowach imieniem lwowskiego uniwersytetu ukochanego kolegę i wybitnego męża nauki Następnie imieniem polskiej młodzieży akademickiej przemówił p. Pikor. Zwłoki ś. p Roszkowskiego sprowadzone będą później na cmentarz Łyczakowski do Lwowa.

Kioski kijowskie. Lwowski »Dziennik Polski« ogłasza, że w Tarnowie i Dębicy zaprowadzono kioski kijowskie, w których nabywać można lwowskie pisma.

Sprawa prof. Hruszewskiego. Niektórzy członkowie piotrogradzkiej akademii nauk prosili ministra oświaty, aby aresztowanemu prof. Hruszewskiemu, wysłanemu do gub. tomskiej, były zapewnione wygodniejsze warunki życia. Petenci tłumaczą, że poglądy Hruszewskiego na kwestyę ukraińską nie odbiegały od poglądów Rosyan. Podanie przekazano władzom wojskowym.

Teatr miejski w Krakowie.

We wtorek dnia 13 kwietnia: »Hołota«, komedya w czterech aktach Franciszka Domnika.

Sprawy aprowizacyjne.

Wiedeń miał znowu jedno pożegnalne przedstawienie i jedną premierę na scenie aprowizacyjnej. Dnia 11 kwietnia, w niedzielę, zaczęły obowiązywać karty chlebowe, więc dzień poprzód każdy jeszcze, póki mógł, korzystał z wolności kupowania mąki i pieczywa. Dzienniki wiedeńskie piszą o dniu 11 kwietnia, jako o »dniu historycznym« Austryi. Karty chlebowe zaprowadzono wogóle we wszystkich gminach Dolnej Austryi tudzież Śląska, nadto w 763 gminach Górnej Austryi, Styryi, Solnogrodu i Moraw. Namiestnictwo dolno-austryackie uznało ważność kart chlebowych tych krajów także dla Dolnej Austryi, ale tylko na chleb (t. zw. »karta chlebowa« jest właściwie chlebowo-mączną«) i tylko na ilości dozwolone w Dolnej Austryi.

Równocześnie wydało namiestnictwo dolnoaustryackie rozporządzenie, że mąki pszeniczną i żytnią wolno sprzedawać tylko zmieszaną do 50 proc. najmniej z inną pośledniejszą mąką. Zarządzono dalej, że cena 280 gramowego chleba wojennego, podzielonego na 4 równe części, podwyższyć się ma od 18 kwietnia z 16 h. na 18 hal. Wogóle każda 70 gramowa część chleba — jak wiadomo, chleby wiedeńskie są teraz zlepiane z takich równych części — ma kosztować w większych ilościach o 0.5 halerza więcej, atoli najmniejsza jednostka 70 gramowa sama kosztować ma 5 hal, z powodu braku pieniądza półhalerzowego. Namiestnictwo w rozporządzeniu swojem uzasadnia tę podwyżkę podwyższeniem kosztów produkcyi, zwłaszcza cen mąki i płac roboczych. Wobec tego zapytuje »Arbeiterztg.« namiestnika: W jaki sposób mogło nastąpić podwyższenie cen mąki, skoro 7 grudnia z. r. namiestnik sam ustanowił cenę maksymalną dla mąki i dotychczas jej nie zniósł ani nie zmienił? Skąd namiestnikowi wiadomo, że 31 marca płace robocze powiększyły się, skoro to się wcale nie stało?

Dla osób, nie wiktujących się nigdzie stale, a więc przeważnie dla bezżennych i podróżnych, wydaje się karty chlebowe dzienne, na 21 deka samego chleba. Restauracye, nie licząc na to, żeby goście sami sobie przynosili chleb, postarały się o odpowiednie zapasy chleba. — Jeden lub kilku piccolów, uzbrojonych w nożyce i w kosz z chlebem, podają gościom pieczywo i odcinają odpowiednie odcinki ich karty chlebowej. W sklepikach z pieczywem również wszędzie figurują nożyce do odcinania kuponów oraz pudełka na odcinki. Kawiarnie spodziewają się, że goście sami już przyjdą z gotowymi odcinkami, zresztą i tam wszędzie są nożyce w pogotowiu.

Kwestya tylko powstaje, czy na te karty nie zabraknie chleba? Na razie gmina Wiednia dostarcza piekarzom mąki, niebawem ma ją wyręczyć rządowy zakład dla obrotu zbożem, lecz o działalności tego zakładu jakoś nic nie słychać. Węgry miały dostarczać kukurydzanej mąki i innych swoich nadwyżek zbożowych, lecz i tu objawia się pewien zastój. Reprezentanci czterech wiedeńskich robotniczych stowarzyszeń konsumcyjnych, mających zaopatrzyć około 400.000 konsumentów, interweniowali w tej sprawie u dyrektora Zakładu zbożowego Reifa i u burmistrza Weiskirchnera. Odbyły się konferencye, na których podnoszono, że transporty kukurydzy koleją lub rzeką odbywają się przy umówionym z góry lub milczącym biernym oporze po stronie węgierskiej. Różne lokalne czynniki przygotowują i wywołują trudności, opóźniające transport o wiele dni. Z reguły musi takie trudności usuwać dopiero austryacka rada ministrów lub ministerstwo rolnictwa drogą przez ministerstwa węgierskie, ba, nawet zarząd wojskowy służyć musi za instancyę, a tymczasem towar psuje się podczas tego żółwiego transportu..

Parę dni temu wyszło rozporządzenie rządowe, znoszące ceny maksymalne na kukurydzę i mąkę kukurydzaną, ponieważ i tak sprzedaż tych artykułów będzie odbywała się tylko przez oficyalną centralę dla kukurydzy. Jak się z komentarzy do rozporządzenia dowiadujemy, zniesienie tych cen bynajmniej nie znaczy potanienia kukurydzy. Przeciwnie. Już w ostatnich czasach kupcy austryaccy nie mogli dostać na Węgrzech kukurydzy po tamtejszych cenach maksymalnych. Powstanie centrali nie zmieniło tych stosunków. Ceny maksymalne zniesiono, aby nie krępować centrali ani w kupowaniu, ani w sprzedawaniu kukurydzy. Komentarze zapewniają jednak, że jedyne miejscowości na Węgrzech, które mają teraz kukurydzę na sprzedaż, nie będą zbytnio korzystały z tych transakcyj.

Jak już donieśliśmy w kronice, hr. Tisza w budapeszteńskim klubie partyi pracy zareagował na zarzuty burmistrza Weiskirchnera, czynione Węgrom w sprawach aprowizacyi. Burmistrz nie pozostał jednak dłużnym odpowiedzi i na odbytem w piątek zgromadzeniu na Josefstadt znowu z nim polemizował. Zaczął od tego, że nie przyszło mu nigdy na myśl obrażać rząd węgierski w tych czasach, bo jest pewny, że tak, jak w Przemyślu honwed i wiedeńczyk dzielili z sobą ostatni kawałek chleba, tak i na szerszej arenie Węgry po bratersku podzielą swój nadmiar chleba z Austryą. Ale niech węgierski prezydent ministrów wybaczy, jeżeli burmistrz m. Wiednia odczuwa pewną niecierpliwość, gdyż o węgierskich dostawach dawno jest mowa, a dotąd nic nie otrzymaliśmy. Co się zaś tyczy tego, że Węgry zaceniły 46 K za jeden centnar metr. kukurydzy, to rzecz nie ma się tak, jak mówił hr. Tisza, że to tylko prywatni agenci tak podbijają cenę, faktycznie bowiem oficyalny Zakład dla obrotu zbożem taką ofertę uczynił Wiedniowi. Hr. Tisza niech będzie pewnym, że Wiedeńczycy teraz nie przebierają w gatunkach mąki, podczas gdy według opowiadań podróżnych w węgierskich miastach sprzedaje się jeszcze zawsze bardzo piękne białe pieczywo.

Na zakończenie jedna osobliwość z historyi aprowizacyi podczas obecnej wojny: Pisma hamburskie wzywają ludność do używania przedewszystkiem chleba pszenicznego, a oszczędzania mąki żytniej, gdyż pszenicy jest w obrocie o wiele więcej.

Wojna.

Arcybiskup Bilczewski a Rosyanie.

Wedle zasługującej na wiarę wiadomości ze Lwowa, po upadku Przemyśla przybył do arcybiskupa lwowskiego ks. Bilczewskiego adjutant generał-gubernatora lwowskiego i zażądał, ażeby arcybiskup odprawił uroczyste nabożeństwo z powodu upadku Przemyśla. Arcybiskup odparł, że jako tajny radca zaprzysiężony, jako obywatel państwa austryackiego i jako Polak nie może tego uczynić. Adjutant oświadczył: »Mam polecenie pozostawić Waszej ekscelencyi 3 dni czasu do namysłu i zwracam uwagę na konsekwencye powtórnej odmowy«. Na to odparł ks. arcybiskup, że po trzech dniach da również odmowną odpowiedź.

Adjutant odszedł. Ludność polska przeżyła 3 dni pełne niepokoju, ale adjutant nie wrócił. Widocznie Rosyanie uznali, że dalsze przymuszanie arcybiskupa do urządzenia takiego nabożeństwa i grożenie represaliami oburzyłoby ludność w sposób groźny.

Trójporozumienie wobec kwestyi pokoju.

»N. Fr. Presse« podaje według dzienników berlińskich następujące doniesienia z Genewy:

We francuskiej komisyi parlamentarnej dla spraw zagranicznych omawiano kwestyę, czy układ trójporozumienia, obowiązujący do zawierania tylko wspólnie pokoju, istnieje nadal w niezmienionej formie. Powodem tej dyskusyi było doniesienie pism zagranicznych, że wskutek nowych postanowień układu, **każde z mocarstw trójporozumienia ma prawo wdrażania rokowań pokojowych na własny rachunek,** z tem jedynie zobowiązaniem, że przed zakończeniem rokowań ma zasięgnąć zgody dwóch innych mocarstw.

Delcassé ma w stosownym czasie odpowiedzieć na wystosowane do niego w komisyi pytanie, dotyczące tej właśnie kwestyi.

»N. Fr. Presse« omawiając powyższe doniesienie w artykule wstępnym, przypomina, że we wrześniu Anglia, Francya i Rosya zawarły układ, obowiązujący je do zawierania jedynie **wspólnego** pokoju. Dzięki temu układowi Anglia objęła polityczne kierownictwo wojny. Anglia i jej sprzymierzeńcy wierzyli jeszcze wówczas w możliwość wygłodzenia i gospodarczego zniszczenia przeciwników. Widocznie jednak więzy, nałożone na Francyę przez Anglię, nie są tak silne, skoro we francuskiej komisyi parlamentarnej mogło się wyłonić pytanie w sprawie osobnych rokowań pokojowych. Nie mogło się to stać bez poprzedniego porozumienia się z rządem i pewnem jest, że gdyby Delcassé nie był sobie życzył takiej interpelacyi, byłby do niej wogóle nie dopuścił.

Prawdopodobnem jest tedy, że interpelacya była albo ułożona w porozumieniu z rządem, albo idzie rządowi na rękę. Delcassé jest najbardziej zaangażowany w polityce angielskiej. — Jest możliwem, że właściwym inspiratorem owej interpelacyi jest sir Grey, któremu idzie o to, aby francuscy mężowie stanu powtórzyli w parlamencie uroczyste zapewnienie w duchu układów wrześniowych. Dlaczego sir Greyowi w tym momencie tak na tem zależy? Czyżby nie był pewnym Francyi?

Pogłoski pokojowe.

Berlińska »Morgenpost« donosi z Genewy:

Rzymski korespondent »Journal de Geneve« opowiada w rozmowie z pewną przybyłą do Rzymu osobistością, która stoi blizko rządu belgijskiego i angielskiego. Osobistość ta wyraziła się, że koła francuskie i angielskie ogólnie są o tem przekonane, że **wojna skończy się w październiku,** gdyż rządy nie będą miały odwagi narzucić wojskom i ludności **nowej kampanii zimowej.** Zawrą więc pokój, nawet gdyby ten pokój nie miał wypaść tak, jakby sobie tego życzyli Belgowie.

Spokojny dzień w Karpatach.

»Reichspost« donosi z wojennej kwatery prasowej pod datą 11 bm.:

W sobotę toczyły się pod Karpatami walki tylko na niektórych punktach. Najbardziej ożywioną działalność rozwinął nieprzyjaciel przed prawem skrzydłem sprzymierzonych wojsk, a mianowicie przed frontem niemieckiej armii południowej Linsingena, przyczem należy podnieść, że nasz sukces przedwczorajszy na północ od Tucholki już wpłynął na bieg działań wojennych na całym froncie. Pojedynki artyleryi tudzież liczne walki mniejsze i większe, były dalszym ciągiem zwycięskich walk piątkowych i przyniosły zwycięstwo armiom sprzymierzonym. Od tego punktu w stronę Beskidu ofenzywa rosyjska osłabła widocznie. Tylko na wschód od Wirawy wywiązała się większa bitwa, w której ataki rosyjskie zostały odparte. W centrum skrzydła zachodniego walki osłabły, a na skrzydle lewem zupełnie ustały.

Pod Użokiem.

Budapeszt, 13 kwietnia.

»Az Est« donosi z Ungwaru:

Rosyanie chcieli od strony Zemplina otoczyć nasze pozycye pod Użokiem, ale plan ten spełznął na niczem. Wojska austro-węgierskie wzięły do niewoli dużo żołnierzy rosyjskich i zabrały znaczne ilości materyału wojennego.

Cofanie się Rosyan na Bukowinie.

»Az Est« donosi z Czerniowiec pod datą 12 kwietnia:

Nasz wczorajszy atak zmusił nieprzyjaciela, idącego wciąż ofenzywą, **do cofnięcia się na całej linii** przed morderczym ogniem naszej artyleryi. Rosyanie ustąpili aż do granicy rosyjskiej.

Francya pod dyktaturą Joffre'a i terorem Anglii.

»Wiener Allg. Ztg.« otrzymuje następujący telegram z Genewy:

Wiadomości z najlepiej poinformowanego paryskiego źródła mówią, że we francuskich kołach rządowych zapanowała pewnego rodzaju anarchia. Minister spraw zewnętrznych Delcassé ciężko zachorował; prezydent ministrów Viviani jest zupełnie bezradny. Wobec tego upadku rządu cywilnego generalissimus **Joffre materyalnie, choć nie formalnie przywłaszczył sobie dyktaturę wojskową.**

Niedawno objawiało się we Francyi **usposobienie pokojowe** i zaczęła się krzewić dość sil na propaganda pokojowa. Rząd angielski jednak dał Paryżowi do poznania, że **gdyby Francya zawarła osobny pokój, to Wielka Brytania** z pobudek samozachowawczych **musiałaby nadal zatrzymać Calais w swych rękach.**

Francuska misya sanitarna dla Serbii.

»Berliner Lokalanzeiger« donosi z Konstantynopola:

Francuska misya Czerwonego Krzyża przybyła na parowcu »Memphis« do Saloniki, aby się stąd udać do Niszu. Według prywatnego doniesienia dziennika »Turan«, na parowcu tym znajdowała się oprócz środków leczniczych **także amunicya dla Serbii.** Na pokładzie jechali także dwaj **oficerowie francuscy,** major Joubert i porucznik de Bonnel, którzy chcą wstąpić do armii serbskiej.

Dalsza misya francuskiego Czerwonego Krzyża ma niebawem przybyć do Saloniki na parowcu »Sinai«. Według »Turanu« razem z tą misyą ma przyjechać czterech francuskich majorów, dwunastu lotników i 40 oficerów, przeznaczonych dla Serbii. Przed kilku dniami pewien wielki okręt angielski przywiózł do Saloniki wszelaki materyał wojenny dla Serbii i Rosyi.

Storpedowanie trzech okrętów.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 13 kwietnia.

Biuro Reutera donosi: Wielki angielski okręt pasażerski »Weyfarer« o pojemności 9000 ton został wczoraj storpedowany koło wysp Scilli. Parowiec został przewieziony do Queennstowne.

Paryż, 13 kwietnia.

Agencya Havasa donosi: Parowiec francuski »Frederic Franc« został wczoraj storpedowany koło Portsmouth. Załogę ocalono.

Parowiec angielski »Prezydent« został zatopiony przez niemieckie łodzie podwodne koło Eddistone. Załogę ocalono.

Portugalia królestwem?

Paryskie wydanie »New York Heraldu« donosi z Madrytu:

W północnej części Portugalii proklamowano królestwo. Król Manuel przybył na neutralnym okręcie do Santander, gdzie jego zwolennicy przywitali go owacyjnie.

Poselstwo portugalskie w Paryżu, marsylijski konsul generalny i konsulowie portugalscy w Lyonie i Toulonie odmawiają w tej sprawie wszelkich wyjaśnień.

Według »Heralda« jednak jest pewnem, że ambasada i konsulaty od wielu dni już nie mogą się porozumiewać z portugalskiem ministerstwem spraw zewnętrznych.

To samo pismo donosi z Lizbony, że w Oporto aresztowano anarchistów, usiłujących obsadzić arsenał.

Odpowiedzialny redaktor: **Michał Konopiński.**

Wydawca: **Rudolf Osman.**

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.